

Jak spędzić wakacje?

WRÓBLE ^{na} DACHU

CENA
30
R.

Nr. 26. (210). 24. VI. 1934. Rok V. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Należytość pocztowa opłacona gotówką.



ROZRZUTNA MAŁŻONKA.

— Więc jedź kochanie, tylko błagam cię o jedno — bądź oszczędna i nie rzucaj spojrzeniami na lewo i prawo!...

Rys. M. Berezowska, Paryż.

Nasze wakacje.

Karlsbad, Krynica, Lido, Cannes, San Remo, Dubrownik czy Vichy — to trochę jest zadrogo nam, to nam nie odpowiada dzisiaj...

Przeszeregoredukowani i ratopożyczkobniżeni musimy lato spędzić taniej, niż wśród gór, morza i zieleni.

Naszyc podróży zwykłe plany muszą przemienić swe zwyczaje — pociągiem — nie! Aeroplanem — poco? Wystarczy nam — tramwajem...

Za każdym miastem jakaś łączka dla nas się znajdzie bez turbacji — niech nas ogarnie wielka śpiączka — może prześpimy dni wakacji...

WITEK.



Jak na morzu!...

Rys. J. Zaruba, Warszawa.



— Panie Salo, wyjeżdżasz pan w tym roku nad morze?
— Poco?, W domu mam to samo... o d p ł y w gotówki i przy p ł y w nakazów płatniczych,

MÓJ URLOP.

Przyjaciół mój jest lekarzem Ubezpieczalni. Zwierzyłem r. u się, że chciałbym wyjechać na wakacje.

— Widzisz mój drogi, w sanatorjach dla płucnych niema miejsca, jest natomiast pół łóżka w baraku dla chorych na tyfus, ale to niehigieniczne. Gdybyś chciał, to przyznamy ci miejsce w domu dla chorych umysłowo.

— Ha, trudno, jak nie można inaczej — to niech będzie dom warjatów.

Dali mi przydział do sanatorjum dla umysłowo chorych.

— Tylko udawaj warjata — bo inaczej cię wyleją — powiedział mi mój przyjaciel lekarz.

Przyjeżdżam. Wita mnie portjer. Pytam go:

— Czy tu jest dom warjatów?

— Jeszcze jaki — od czasu, kiedy wprowadzili to scalenie, to wszyscy powarjowali, nic, tylko liczą...

— Ja tu jestem nowy...

Portjer zerwał czapkę z głowy i ukłonił się nisko. — Pewnie też warjat — pomyślałem.

— Zaraz pana zamelduję, panie dyrektorze...

Zaprowadził mnie do gabinetu, gdzie jakiś człowiek w białym płaszczu bił pięściami o biurko.

— Ja oszaleję... mnie głowa pęka.

Portjer pokazał na mnie i mrugnął do owego pana w białym płaszczu.

— Acha, to ten nowy idjota... przysłali pana z centrali, pan pewnie też oszaleje do reszty z tem wszystkim. Ale niech pan zabiera się do roboty. Będzie pan na początek przyjmował zażaleńia.

Robię warjata jak mogę. Siedzę przy okienku. Przyszła jakaś kobieta i mówi:

— Panie dyrektorze, ja od trzech lat mam raka, a leczą mnie na anginę...

— Niech pani wniesie podanie do ministerstwa robót publicznych.

Odwałam warjata, jak mogę. Następny delikwent skarży się:

— Proszę pana dyrektora, mnie mieli obciąć prawą nogę, a obcięli mi lewą nogę... lekarz powiedział, że ma tyle na głowie, że trudno aby o każdym głupstwie pamiętać.

— A to świetny kawał, niech pan to pośle do jakiegoś pisma humorystycznego — powiedziałem i zatrzasnąłem okienko.

Wtedy ten pan w białym płaszczu przyszedł do mnie i gratulował mi.

— O, pan tu się zaaklimatyzuje, już to widzę, świetnie pan to robi, o tak trzeba postępować, nareszcie przysłali mi jakiegoś mowego faceta.

Źle jest — pomyślałem sobie — widocznie za mało jeszcze robię warjata.

Następnego dnia przenieśli mnie do innego działu. Miałem nadzorować kuchnię szpitalną.

Wchodzę do sali, właśnie odbywa się wydawanie obiadów.

— Co, djeta? — ryczę — ten jest chory na nerki, dać mu wódki, niech wypije za moje zdrowie — co, ten dostaje tylko kleik, ale to skandal... dać mu kompotu z truskawek...

Po chwili odwołali mnie do sali operacyjnej.

— Panie dyrektorze — stała się straszna rzecz — zaszyliśmy nożyczki w brzuchu operowanego...

— Głupstwo.. doliczy mu się to do rachunku... Nie będziemy mu robić prezentów.

Wogóle w tym domu warjatów podoba mi się. Pieniądze wyrzuca się drzwiami i oknami. Wszyscy mają uradowane miny, a kto jest niezadowolony, to się go wyrzuca na zbitą twarz, żeby nie psuł humoru innym.

Doskonale gram warjata! Jestem najpopularniejszym warjatem w całym domu od chwili, kiedy dla kawału pewnemu panu, któremu zachorowała teściowa, dałem zamiast chininy cjankali.

Wakacje mam murowane.

Wczoraj bomba pękła. Ten w białym fartuchu przyszedł do mnie z wyrzutami.

— Panie, jak pan mógł temu panu, który przyszedł do nas, aby mu coś poradzić na reumatyzm, kazać skakać we worku przez miasto, a potem szczekać... tak nie można, to był burmistrz naszego miasta... i mógł się obrazić.

— Więc do jasnej... czy to jest dom warjatów... czy nie?...

— Tak, ma pan rację, ale niech pan nie zapomina, że pan i ja jesteśmy przede wszystkim dyrektorami tej ubezpieczalni!..

Pomyłka się wyjaśniła — zamiast do domu warjatów, zawędrowałem do okręgowej ubezpieczalni, gdzie wzięli mnie za nowego zastępcę dyrektora.

Zostałem jednak na moim stanowisku. Niestety nie na długo. Przestałem „robić warjata“.

Po miesiącu otrzymałem dymisję.

Zetge.

Pan Prystor w Kownie.

(Korespondencja rymowana „Wróble na Dachu“).

Pan Prystor przyjechał z rana
Stał w zamkniętym pokoju.
Skrobnął się w głowę Smetona
(Od rana w złym był nastroju).

Śnił mu się Waldemaras
Tej nocy o przedświcie.
— Tyle sensacyj naraz,
— Ciężkie ma człowiek życie!

Rozesłał w miasto pogonie,
Czy wieści gdzieś nie załapie.
Przybyły. (Sporocone konie).
Pan Prystor w pokoju chrapie.

Jeszcze nie gadał tu z nikim
Nawet z najbliższą rodziną.
Przybył z warszawskim dziennikiem
I mocno pochmurną miną.

Może tu przyjdzie, gdy wstanie,
Tak cicho i incognito.
U nas kozuchy są tanie
A w Polsce podobno żyto.

— Przyjąć trza gościa godnie,
Rzekł strosząc brwi na „ponuro“
Ubrał „w harmonję“ spodnie.
— W tym stroju — ja będę górą...
JÓZ.

TANIE WAKACJE.

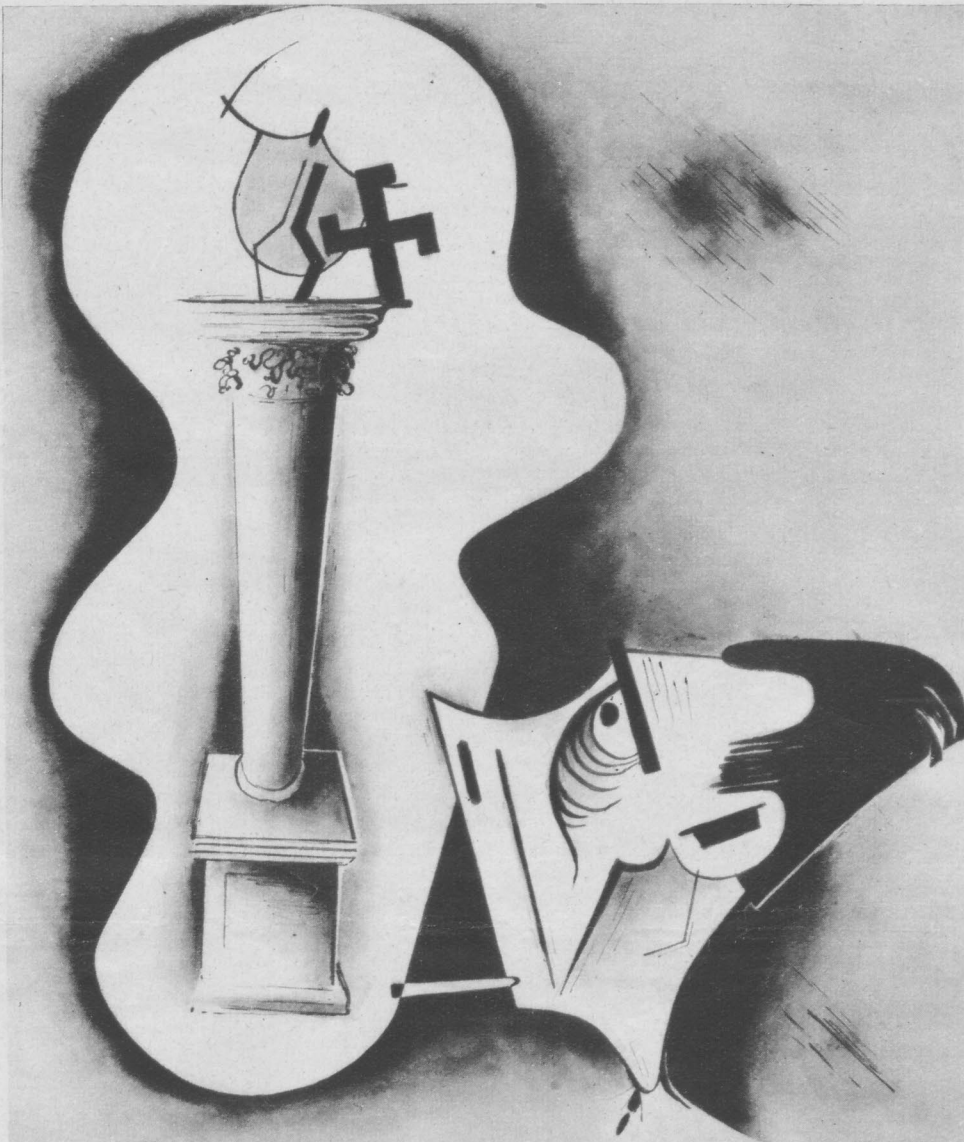
— A pani synek gdzie jedzie na wakacje?
— Do obozu Przystosowania Wojskowego.
— A mąż?
— Do obozu izolacyjnego!

ROZWÓJ ORGANIZACJI.

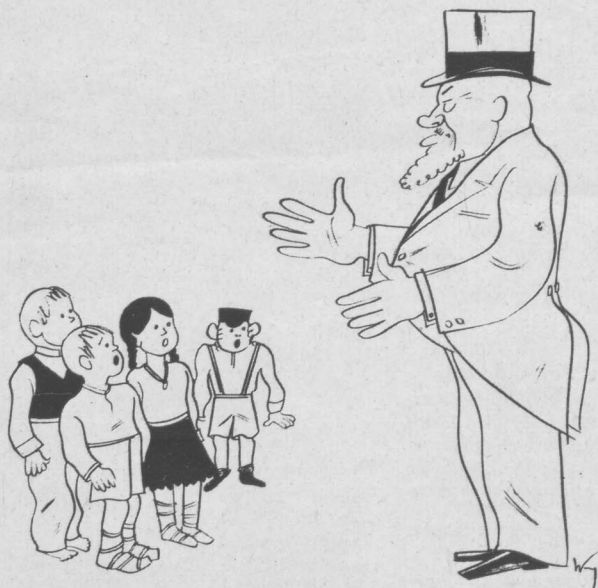
Filja Obozu Wielkiej Polski: Obóz koncentracyjny.

Po wizycie min. Goebbelsa.

Rys. K. Baraniecki, Lwów.



Marzenie o warszawskiej kolumnie Zygmunta...

Z pobytu b. premiera Prystora w Kownie.

Z „DZIADÓW“:

Rys. A. Wasilewski, Kraków.

...„Dzieci, nie znacież mnie, dzieci?
Przypatrzcie się tylko zbliska,
Przypomnijcie tylko sobie“...

Z KOSZA REDAKCYJNEGO.

Minister Goebbels zwiedzał przed paroma tygodniami pewien zakład dla umysłowo chorych w pobliżu Berlina.

Już na trzy dni przed przyjazdem ministra zarząd szpitala uczył pilnie wszystkich chorych „niemieckiego pozdrowienia“.

Gdy dostojny gość zjawił się na sali, chorzy ustawieni w szeregu, wzniesli ręce do góry i chórem zawołali: „Heil Hitler!“. Nagle minister zauważył jakiegoś człowieka, stojącego na końcu szeregu, który stał bez ruchu.

— Dlaczego nie pozdrawia mnie pan po hitlerowsku? — spytał Goebbels urażony.

— Pan minister wybaczy — odparł tamten — ale ja nie jestem wcale warjatem!

* * *

— Jak tanio spędzić wakacje?

— Po ogłoszeniu dekretu o obozach izolacyjnych sprawa ta jest już rozwiązana.

Do Hitlera przychodzi stary polski Żyd i wręcza mu petycję, w której prosi o pozwolenie na zamieszkanie w Berlinie.

„Führer“ mierzy go badawczym spojrzeniem i pyta:

— W jaki sposób przedostał się pan przez granicę?

Żyd nie chce powiedzieć. Wreszcie Hitler obiecuje spełnić jego prośbę, jeśli powie, jak udało mu się zmylić czujność straży granicznej.

— Bardzo proste... Powiedziałem strażnikom, że jestem tatunio pana Goebbelsa!

* * *

Nareszcie znajdziemy się wszyscy w jednym obozie... *koncentracyjnym!*

* * *

Goebbels, dowiedziawszy się o obozach koncentracyjnych w Polsce powiedział:

— Co za delikatność uczuć... ledwo wyjechałem już czczą moją pamięć.

* * *

Mówią, że Hitler bawiąc w gości u Mussoliniego, miał zmienić koszulę. Jak stwierdzono, Hitler istotnie zmienił koszulę — do snu!

Jak spędzić tanio wakacje?

Rys. J. Zaruba, Warszawa.



Najtańszy sposób!...

DOBRY KASJER.

Jakiś jegomość podchodzi do kasy na dworcu kolejowym.

- Proszę bilet trzeciej klasy do Zielonki.
- Do Świdra?
- Nie. Trzecia klasa do Zielonki!
- Trzecia klasa do Świdra?
- Mówię przecież wyraźnie, że do Zielonki!
- Do Zielonki?
- Tak do Zielonki!
- Niech pan weźmie lepiej do Świdra!
- Nie chce! Proszę trzecią klasę do Zielonki.
- Co pan będzie robił w Zielonce?
- To pana nie obchodzi.
- Ale w Zielonce jest nudno!
- Chcę jechać do Zielonki!
- W Świdrze jest piękna kawiarnia z muzyką!
- Nie obchodzi mnie to!
- Niech mi pan zrobi przyjemność i pojedzie do Świdra!
- Do ciężkiej grypy, sprzeda mi pan bilet do Zielonki, czy nie?
- Nie. Bilety do Zielonki w następnej kasie!

APARAT PODSLUCHOWY.

- Panie Witoldzie, niech pan zgadnie: w kto rem uchu mi dzwoni?
- W lewem!
- Tak to nie sztuka, pan podsłucha!

CZAS OCHRONNY.

— Dzieci, upomina mama, dzisiaj musicie być grzeczne, ponieważ tatusia boli ręka i nie może dać wam w skórę!

WIADOMO. MAŁPA.

W ogrodzie zoologicznym rozmawiają dwaj dozorca.

- Wiesz, wczoraj urodził się nam młody lew a w pół godziny potem w klatce pawianicy młodziutki pawianik!
- Ty się dziwisz, przecież małpy zawsze muszą robić to samo!

SZCZĘŚCIE.

— Wie pan, panie Kanarienstein, ten stary Karpes to ma niebawale szczęście. Tydzień temu wraz z ostrygą połknął perłę. Musieli go operować! I co się okazało? Perła była tak cenna, że wystarczyła nie tylko na pokrycie kosztów operacji, ale i na pogrzeb!...

STRÓŻ PORZĄDKU.

- Wiesz, w naszym biurze, gdyby nie główny buchalter Knocik, to wszyscy spalibyśmy jak suszy!
- Co ty mówisz, to on tak was ostro trzyma?
- Nie, tylko tak strasznie chrapie!

Wakacyjne hasła.

Na różne hasła jest dziś w świecie moda, więc w czas wakacji też ich mamy mrowie — Naprzykład: „Słońce, powietrze i woda” „Wypłócz żołądek” lub „W góry po zdrowie”.

Inne doradza: „Najwięcej witamin”, A jeszcze inne: „Jeść, spać, nic nie robić”. Więc gdy cię lipiec weźmie na egzamin, Trzeba też hasło jakieś przysposobić.

Znam jedno hasło — moje to odkrycie, Ale je darmo składam w upominku Tym, którym srogo dokuczyło życie: „Żoneczki na wieś — mężowie do szynku”.

HENRYK ZBIERZCHOWSKI.

NOWE ZAJĘCIE.

— Serwus, Stefanie! Co słyhać? C się teraz trudnisz?
— Biorę czynny udział w kryzysie wszechświatowym.

"DOWODNIŁ..."

— Chrupcałka, daj mi jakiś dowód, że ziemia jest okrągła!
— Bilety okrężne, proszę pana nauczyciela.

Po zwycięstwie w boksie Maksa Baera (żyda) nad Carnerą.

Rys. Charlie, Kraków.



— Ty głupi, ty się ich boisz? Przecież zdobyliśmy mistrzostwo świata w boksie!...

Gdy rodzina komornika wyjeżdża na wakacje.

Rys. Wik, Kraków.



Załadowanie ostatniego „mebla”!...

MOŻE TYLKO JEDNO...

Pasażerowie wycieczkowego statku po morzu Śródziemnym, urozmaicają sobie podróż najrozmaitszymi rozrywkami. Grają w tenisa, kąpią się w basenie, grają w bridża, szachy, flirtują, tańczą itp. Jeden tylko pasażer, Anglik, leży całymi dniami na leżaku i nie bierze udziału w żadnych zabawach. Ten i ów z gości usiłuje wciągnąć Anglika w wir zabawy, jednakże bezskutecznie. Wreszcie jeden z pasażerów zirytowany separowaniem się Anglika, zwraca się do niego:

- Niech mi pan powie, dlaczego nie chce się pan z nami bawić?
- Tylko dlatego, — odpowiada Anglik z angielską flegmą, — że naraz dwóch rzeczy z za sady nie robię!
- No tak... ale co właściwie pan teraz robi?
- Podróżuję!

CUDA TECHNIKI.

Joasia, szesnastoletnia córka łak i pół jest po raz pierwszy na służbie w mieście. Po dwóch tygodniach pisze do domu:

„Bardzo mi się w mieście podoba, niema takiej ciężkiej roboty jak na wsi z temi wstrętnymi piecami. Mam tu kuchenkę gazową. Co za cudny wynalazek! Jak w niedzielę pod nią rozpalam ogień, to do dzisiaj, t. j. czwartek jeszcze ogień się tli”.

ABSURD.

— Pańska twarz wydaje mi się znajomą. Mam wrażenie, że już ją gdzie widziałem.
— Wykluczone! Noszę ją zawsze na tem samym miejscu.

OSTATNIE SŁOWO.

Sędzia: — Jest pan skazany na cztery lata więzienia i ośm lat wydalenia z granic państwa! Czy oskarżony ma jeszcze co do powiedzenia?
Oskarżony: — Panie sędzio, czy mógłbym najpierw odcierpieć drugą karę?

ANKIETA.

Pewien dziennik ogłosił ankietę na temat: „jaką książkę uważam za najbardziej pasjonującą?” Jeden z czytelników, kupiec z zawodu, nadesłał następującą odpowiedź:
„Za najbardziej pasjonującą lekturę uważam moje książki handlowe, ponieważ nigdy nie wiem, jak się skończą”.

LOTERJA A MEDYCYNA.

— Wie pan, panie Helman, że było ciagnienie, a ja znowu przegrałem...
— A u mnie wręcz przeciwnie, każde ciagnienie przynosi mi szczęście.
— Takie pan ma szczęście?
— Nie, tylko widzi pan, jestem dentystą.

Najtańszy pobyt na Rivierze...

Rys. Charlie, Kraków



IDYLLA WENECKA.

Wenecja. Z samolotu wysiada Hitler. Pada w objęcia Mussoliniego.

— Samolot wydawał mi się żółciem — gdy leciałem do ciebie, Duce...

Jadą gondolą po Canale Grande. Karmią gołąbki przed kościołem św. Marka.

— Czy to są gołąbki pokoju? — pyta fi-luternie Hitler.

— Nie, to gołąbki pocztowe — odpowiada Mussolini — przysłał mi je Dollfuss z wezwaniami pomocy.

Następuje wspólna fotografia i wysłanie widokówek do znajomych.

Hitler wysłał kartkę do Doumergue'a.

— Pęknie z zadrzości, gdy zobaczy mnie z tobą, kochanie...

Spotkanie zbliża się ku końcowi.

Wreszcie Hitler nie wytrzymał:

— Powiedz mi kochanie — zwraca się do Mussoliniego — faszyzm zrobił tyle dobrego w Italji — zbudowaliście wspaniałe rzeczy — odnaleźliście galerę Kaliguli, budujecie autostrady — czy nie moglibyście jeszcze osuszyć tej Wenecji?

MIĘDZY MALARZAMI.

Na plantach krakowskich spotykają się dwaj malarze krakowscy. Wymiana serdecznych uścisków, poczem jeden z nich zapytuje stereotypowo:

— Co słychać i co robisz teraz?

— Nic nowego.

— Maluję, zajmuję się grafiką, portretuję, jednym słowem schenkirzykuję!

WYPRACOWANIE WAKACYJNE.

Wakacje, dziecko lata, jest to taki plód, który koniecznie trzeba spędzić.

Wakacje zaczynają się wtedy, kiedy zaskwita bez: bez gotówki, bez wyjścia...

Wówczas mężowie zbierają podpisy znajomych na wekslach i za uzyskaną gotówkę wysyłają rodzinę po słońce do kmiotków.

Kmiotek jest to człowiek, który chałupę nazywa: „Pieszczoszka“ i w ten sposób przerabia ją na wille. Potem zakłada radio, aby wypłoszyć letników, ubija plac do krowkieta, na którym ustawia się stoliki do brydża i czeka na mieszczuchów.

Mieszczuch jest to również człowiek, który ma poczucie piękna, ale nie ma pieniędzy. Wobec tego jeden mieszczuch wynajmuje wille na letnisku, a pięciu innych odwiedza go co niedzielę, objada, ogrywa w brydża i zostawia nieboraka w zielonym sadzie i czarnej melancholji.

Niektórzy rozbijają namioty i w błogiem przeświadczeniu, iż są camperami, pozwalają się okradać, poczem zwijają powyższe namioty i przenoszą się pod ucziwy dach.

Piękne panie opuszczają miejskich balwanów dla morskich. Na rozległych plażach rozbierają się w piękne kostjумы i leżą do góry parasolem.

BOGDAN.

SPORTOWIEC-LAIK.

— Mój brat skacze w górę 2 metry!

— Z radości? A co go takiego spotkało?

ECHA WIELKIEGO MIASTA.

(Notatki reportera „Wróbla na Dachy“).

UPADŁA KOBIETA.

Pani Filomena Kalapsik, teściowa znanego w sferach naukowych woźnego Wyższej Szkoły Gry na Loterji p. Januarego Kalapsika, przechodząc ulicą Gen. Pittigrilego, potknęła się i upadła tak nieszczęśliwie, że nie jej się nie stało. Pechowego woźnego pocieszył lekarz Ubezp. Sp.

PRZEZ OKNO.

26-letnia Krystyna Hubzda, do wszystkiego (Safandulów 13), wyglądając przez okno, zakochała się w saperze, Teofilu Cyngiel. Zaręczyny odbędą się niebawem, zaraz po ślubie.

JUBILEUSZ ARTYSTY.

Artysta-grafik, 69-letni Mateusz Rumianek (Ekstytuczna 99), specjalista od kopjowania stuzłotówek, wczoraj po raz 25-ty osiadł w areszcie. Jubilat otrzymał wiązankę kwiecica od dozorczy więzienia.

POWITANIE CUDZOZIEMCA.

P. Rigoletto Chrupczalka wrócił dziś o 4-tej rano do domu, jakby nigdy nie, udając Greka. Po powitaniu nietrzeźwego cudzoziemca przez jego małżonkę, przewieziono go na dalszą kurację do szpitala.

SIEROCA DOLA.

Posterunkowy Agenor Glinka zaopiekował się sierotą bez ojca i matki, czterdziestoletnim Agapitem Krówką, który od dwóch dni bezradnie błakał się od szynku do szynku. Tymczasem znalazł przytułek w sierocińcu pod Telegrafem.

B. Brzeziński.

PRZY GODZENIU SŁUŻĄCEJ.

— Trzeba Kasi wiedzieć, że my co niedzielę przyjmujemy gości.

— To nic nie szkodzi! Ja też jestem towarzyską!

W SĄDZIE.

— Co oskarżony ma na swoje usprawiedliwienie?

— Brak doświadczenia, wskutek czego zostałem ślady palców!...

Zrozumiał.

Rys. Jim, Morszyn



— Czy oskarżony jest recydywistą?
— Nie, ogrodnikiem panie sędzio!...

Wszystko zależy od pogody.

(Pokój w pensjonacie nad morzem. Deszcz leje od trzech dni).

Rena (plącząc): — Ta wstrętna szuflada znowu zacięła się!

Feliks: — Bo jesteś niezdarą i zawsze ją krzywo zamykasz! Czekać, otworzyć! (szarpie energicznie za rączkę, wrywając ją i pada do tyłu, uderzając głową o krawędź stołu).

Rena: — Hahaha! Hahaha!

Feliks (ze złością): — Nie śmieję się!

Rena: — Myślisz, że mi zaimponujesz, jak będziesz tak ryczał!

Feliks: — O nie, wiem dobrze, czym można ci zaimponować.

Rena: — Jestem ciekawa!

Feliks: — Nie jestem ślepy! Widzę dobrze, jak kokietujesz tego chudego śledzia, nauczyciela pływania!

Rena: — Lubię patrzeć dla odmiany, na jakiego przystojnego mężczyznę!...

Feliks: — Nie drażnij mnie!

Rena: — A pozatem on wcale nie jest chudy, tylko wysmukły i wysportowany! Nie każdy musi ważyć 95 kilo!

Feliks: — 90 razem z ubraniem!

Rena: — Od czasu jak zalecasz się do tej bufetowej z kasyna i osiem razy dziennie jesz kanapki ze szynką, żeby mieć okazję z nią pomówić, przybyło ci napewno z pięć kilo!

Feliks: — Milcz!

Rena: — Chętnie. (Siada i bębni palcami po stole).

Feliks: — Nie bębni!

Rena (bębniąc dalej): — Jesteś podły! Udajesz na plażę eleganta, ale kiedy jesteś ze mną nie liczysz się z niczem! Elegancki mężczyzna jest w domu również uprzejmy! Elegancki mężczyzna nie chodzi w domu bez kołnierzyka i w filcowych pantoflach...

Feliks: — Jeszcze jedno słowo, a...

Rena: — Szkoda, że ta twoja bufetowa nie widzi cię teraz! Hahaha!

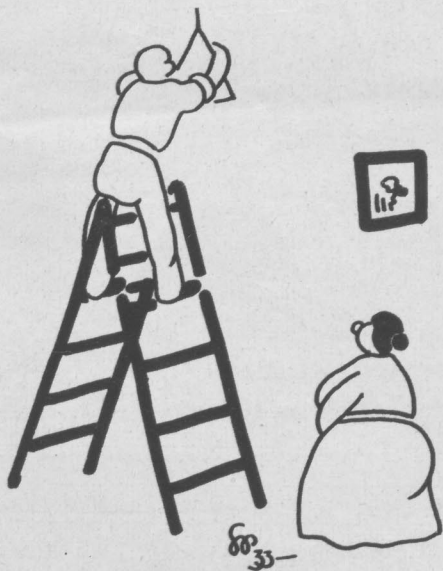
Feliks (chwytając z okna doniczkę z kwiatami i rozbijając ją na głowie Reny).

Dzięki szczęśliwemu przypadkowi możemy podać przebieg podobnej sceny przy pięknej słonecznej pogodzie.

Rena (śmiejąc się): — Feluś, Felutek! Ta głupia szuflada znowu zacięła się!

Znawczyni elektrotechniki.

Rys. Prussak, Parga.



— Tu jest krótkie spięcie.
— To niech pan zrobi dłuższe, byle prędzej!...

Z posiedzenia hotelarzy krynickich.

...Tam, gdzie Kiepura jest hotelarzem, a każdy hotelarz — Kiepura...

Rys. Wik. Kraków.



— A teraz panowie nauczę was śpiewać wysokie ce...ny!

Feliks (dobrodusznie): — To zabawne. Czekać kochanie, otworzę (pociąga energicznie za rączkę, wrywając ją i pada, uderzając głową o stół). A to świetny kawał! (śmieje się).

Rena: — Czy ci się coś stało?

Feliks: — Nie, nie, nie warto mówić! Pospiesz się kochanie, pójdziemy na plażę!

Rena (grozi mu figlarnie): — Oj brzydaku, wiem, dlaczego spieszysz się tak. Pilno ci do tej bufetowej z kasyna!

Feliks: — Ale zato ja wiem, dlaczego tak długo ubierasz się i upiększasz. Chcesz podobać się temu nauczycielowi pływania!

Oboje (śmieją się).

Rena: — No, już jestem gotowa, kociaku!

W tym momencie doniczka rozsypuje się z nadmiaru czułości małżonków!...

Mecenas Wacusz.

JAK SIĘ TANIO KUPUJE WE WŁOSZECH?

Podczas ostatniego mojego pobytu we Włoszech zajęchałem do Neapolu. Każdy zwiedzający Neapol musi nabyć jakąś figurkę majolikową. I ja postanowiłem kupić figurkę majolikową, widniejącą w oknie wystawowym.

Uprzejmy właściciel pozwolił mi ją obejrzieć, a ja uważałem, żeby jej tylko nie upuścić ze wzruszenia. Wreszcie wypowiedziałem jedyne włoskie zdanie, które znałem:

— Quanto costa? (Ile kosztuje?).

— Cinque cento, signore — rzekł kupiec, pisząc równocześnie na karteczce 500.

— Zrozumiałem, że figurka ma kosztować 500 lirów.

Teraz zacząłem gorączkowo szukać w samouczku odpowiedniego zdania. Do diabła! ten samouczek! Właśnie tego odpowiedniego zdania nie mogłem znaleźć ani w rozmówce „W sklepie“, ani w innych działach.

Uprzejmy kupiec wziął mi z ręki samouczek, otworzył na jakiejś tam stronie i wskazał mi zdanie:

— Tropoo caro! (zbyt drogo).

ARTYSTKA?

— Kto to jest ta blondynka, która idzie przed nami?

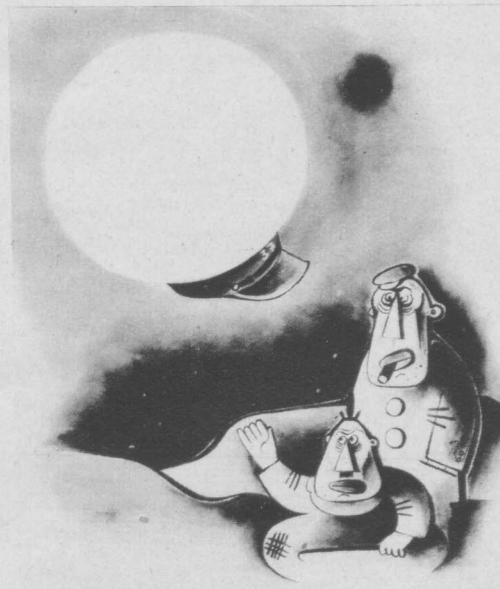
— To jest kubistka.

— Malarka?

— Nie, hafciarka, żona mego znajomego, Kuby Pantajera!

Zła wróżba.

Rys. K. Baraniecki, Lwów.



— Patrzaj Feluś, księżyc dziś jest jakiś taki...
że lepiej zrezygnujemy z roboty!...

Niebywała okazja dla P. P. urzędników!

Rys. Charlie, Kraków.



- JAKTO? — pan radca też bierze udział w wyścigu w workach?
 — Trudno, zwycięzca wygrywa gratisowy pobyt przez tydzień w Kaczym Dole!...

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
 PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIĘSCIE 9
 TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”
 ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1934.